

WIADOMOSCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 31 Stycznia.

M A S K A R A D A.

Jestto odwieczne postrzeżenie lekarzy i naszych lekarek, to jest, wymównych i na wszystko bacznych staruszek; że się nam naywięcey to we śnie marzy, czém się bawimy lub nudzimy na iawie. Więc cóż się w czasie zapustnym śnić może? jeżeli nie maskarada albo *Casino*. — Jakoż prawda, bo się i mnie to śniło — Właśnie za powrotem z maskarady zasnąłem, i zdało mi się przez sen, iakobym wszedł na bal w domu i pokojach cale minieznajomych, tak, że m sądził, że to było nie w naszym kochaném miasteczku. Widziałem wiele osób niby bez masek, ale dla mnie zupełnie nowych; widziałem i mnóstwo masek, ale osobliwych i do naszych reutowych bynajmniey niepodobnych — Zdziwiony więc i zatrwożony poniekąd, postępowałem wprawdzie coraz daley, ale nieśmiało, wpośród tak nadzwyczajnych i niepojętych figur; a postrzegłszy nakoniec próżne miejsce, siadłem coprędzey. — Gdy m się więc z naywiększą ciekawością i zadumieniem przyglądał wszystkiemu, zbliżył się do mnie iakis staruszek poważny i tak mówić począł — Widzę mospanie, że cię to widowisko nadzwyczaj zdumiewa; — znać żeś się mało obeznał z nami, a zatém i o naszych maskach sądzić nie umiesz — Pójdź ze mną, ja ci wszystko opowiem.

Maskowanie się, mówił daley, jest u nas lubione powszechnie; aleśmy tak do niego przywykli, iż często bierzemy maski za postać prawdziwą — dla tego i chwalać ludzi, nie tak ich chwalamy z przymiotów rzetelnych, iako raczej z talentu maskowania się — Powiadają wasi literaci, że u nas kunszt i nauki nie kwitną — Oy! mospanie, ten kunszt nigdzie nie jest doskonalszy — Niech się schowają wasi przechwaleni Grecy i Rzymianie! — U nas człowiek nigdy nie jest w naturalnej postaci; a jeżeli jest, to chyba w sypialnym pokoju, albo na wsi; ale naówczas nazywamy go niezgrabnym prostakiem — Skoro zaś do nas przy-

iedzie, pracujemy nad jego okrziesaniem, to jest, odbieramy mu wszystko co ma od natury, aż do postaci i twarzy — Agdy się tych wiejskich przesądów pozbędzie i cały w masekę przybierze, staje się człowiekiem towarzyskim, czyli dobrego tonu — Dobrze i trafne maskowenia się, to się u nas nazywa rozumem, to dowcipem, to oświeceniem, to polem — A kiedy kto jest majstrem w tég sztuce, powiadamy, że to jest rzadki, i prawdziwie światły człowiek — Czy widzisz tég naybliższą masekę w wytartém odzieniu? rozczochraną, znużoną i ledwo dyszącą — Ma na sobie płaszcz nędzy i pokory; widzisz iak jest unizona; iak się wszystkim kłania i z iaką skruczą. Wszędzie się żali i utyskuje na niesprawiedliwość iucisk; na nieprzyjaciół, którzy się na nią sprzysięgli i nie dają iey pokoju — Tu woła o sprawiedliwość, tam o litość — Odsłoń iey tylko oponczy, a zobaczysz same pliki papierów. Manifesta, pozwy, wizye, sfałszowane dokumenta i obligi, stanowią całą iey istność. Jestto maskowany pieniacz; upokorzony i skromny, bo pilnie patrzy i uważa do kogoby się przyczepić — Utyskuje, że nędzny i głodny, bo dotąd ledwo zjadł czterech sąsiadów i dwie osierocońe familie — Jeżeliś bywał na maskaradach powiatowych i ocierał się o baliki graniczne, ta maska powinna ci być dobrze znaioma.

A taż druga za nią, odezwałem się, około którój tak wielu się uwina, a na którą tak krzywo spoglądają niekórzy, któż to jest? — Zdaie się, że się zna z pierwszą i że sobie coś szepcą do ucha — O!... to jest iey przyjaciółka od serca, odpowie — Jest to bardzo uczciwa kradzież nazywaiąca się u nas exdywizją — Przybrała ona, iak widzisz, odzież sprawiedliwości, dla tego, że się właśnie od niéy całém niebem różni — Rospusta, marnotrawstwo i zła wiara prowadzą ją za rękę; idą zaś razem do maiętności, o którą się wczesnie ułożyły i gdzie mają dać kredytorom po świstku papieru, a wyciągnąć im z kieszeni resz-

tę pieniędzy — Słyszysz iak się zaklinaią wierzycielom, iż żaden skrzywdzonym nie będzie; że im wszystko oddadzą oo do szeląga — Na nieszczęście sąto teraz maski bardzo pospolite i modne; widzisz ich tutaj kilkadziesiąt, a wszystkie dobre — Przybywa ich coraz więcej, iday Boże, żeby wkrótce nie zaięły całej sali.

Ta zaś niewinna maska, która się pomiędzy niemi szasta i podaje rękę to iedney to drugięy; która się wszystkim przymila, na poczciwość zaklina, w prawo i wlewo przyrzeka, za ręce ściska, do ucha szepce, jest to kręcielstwo mające maskę rzetelności i talentu — Wszyscy ie też mają za ten ostatni — Widzisz iak mu się kłaniaią? Jak się dziwią rzadkiey iego poczciwości i nadzwyczajnym przymiotom! — I ta maska iuż iest w wielkiej modzie; żaden balik się teraz bez nię nie obeydzie — Osobistość tuli się pod ięy opiekę i przykrywa iedną połą od płaszca, bo drugą zabrała chciwość bez zasługi — Ta iednakże występuje niekiedy i sama przez się ale w postaci ubóstwa, lub nieszczęścia szukaiącego wszędzie opieki i ubiegaiącego się o wszystkie place, zwłaszcza zyskowe — W takim stroiu ustawicznie się żali; raz, że nie mają względu na urodzenie; drugi raz na talenta lub zasługi — Ile razy nie ięy, ale komukolwiek co dadzą, zawsze wrzeszczy na niesprawiedliwość — Jestto maska bardzo niezgrabna, a wszelako są tacy, co się nad nią lituią i co ięy nie poznaią bynajmniey.

Do tego samego rzędu należy i owa maska układna, skromna, usuwaiąca się od zgiełku interestow i do spokojności tylko i zacisza dążąca — Ma ona ubior człowieka poczciwego, który nie chce do niczego należeć; ale iak iest iadowita i niebezpieczna, tak bardzo ostróżna i cale nie lubi żeby ją poznawano — Dla tego się ustawicznie przebiera, a coraz inaczey — Raz iest niby spokojna; ale dla tego czynna i niezmordowana — tylko co skromna, nieśmiała, iak gdyby trzech nie umiała zliczyć; zaraz znowu wyniosła, peroruiąca, żarliwa o dobro publiczne, które ięy z ust nie wychodzi — Ile razy sobie tylko równych lub niższych widzi na balu, nie ma wyniosleyszego nad nię — Niechże tylko wnidzie iakaś maska

wyższa, w mgnieniu oka zrzuca to odzienie, a bierze na siebie płaszcz pokory, uniżoności lub naygorliwszēy usługi — Naypospolicięy iednakże nosi mieniony płaszczyk poehlebstwa — Płaszczy się, z cichą kąsą i wynosi pod niebiosą tych, których chce zgubić — W potrzebie śmiało bierze postać zasługi, i iezeli się stanie co dobrego, ięy to iest dzieło — Od niegodziwości zawsze umywa ręce, bo na ich spełnianie innych zżęcznie naraża — Do dzieł niebezpiecznych nigdy nie należy, aż wtenczas kiedy się udadzą — Nagrody są dla nięy, kary dla nieostróżnych lub głupich, którymi się posługuię. Dla tego uciekamy, mówi, od nięy i udawamy, że ięy nie znamy — Z opisania, zapewneś się domyślił, że to intryga.

Dobrze, rzekę, ale ta druga maska? — Dla Boga iaka straszna! — Która? — Ta co wprzód stała z miną srogą i groźną, a teraz prosto idzie tam, gdzie tłum naywiększy — Widzisz, iak się złośliwie uśmiecha, i iak srogo patrzy na wszystkich — Dalibóg kogokolwiek obie — Nie bój się, prawi; to tehórz, co się ubrał w maskę junaka i chce, żeby go uważano — Czy wiesz, mówi, dla czego się on przez tłum tak skwapliwie przerzyna? — Oto zbliżył się do niego prawdziwy junak, czyli po naszymu zawalidroga, którego widzisz z tej strony w postawie skromney, ubranego w maskowy mundur punktu honoru — Widzisz iak udaie grzecznego i uniżonego, a w rzeczy samey szuka tylko burdy — Uczciwa to maska; iuż kilku zabiła, a uszy i nosy obcina bez liku. — A pfe, to kat! — To owszem maska honorowa, którą wszyscy szanuią, i która na tém całą swoię godność zasadza. — Ale póydzmy, powiada, ztąd, pokażę ci nowe widowiska.

Jakoż przeszedłszy przez dwie sale, weszlismy do czegoś naksztalt bufetu — Tu zastalimy wielu siedzących bez masek, ale czerwonych iak rydze, innych w masce wstrzemięzliwości, ale odchylaiących ją niekiedy na boku, dla wyprózniania szklanek i kieliszków — Jedni byli w żywey rozmowie; drudzy siedzieli głęboko zamysłeni i iuż uspięnia bliżcy — Wzdychali niekiedy z głębi serca, żaląc się na złe czasy i ustawiczne zmartwienia — Tych, cieszył przebrany za Bachusa winiarz, gładząc po brodzie i macaiąc po kieszeni — Nie zwa-

żaycie, mówił, na nic — na frasunek dobry trunek! — Prócz tego teraz zapusty; będzie czas gorzkim żalom w poście — Prawdę mówisz, odpowiadali skruszeni, i popiiali na nowo.

Daley weszliśmy do sali, gdzie głęboka cichość zdawała się zapowiadać jakąś poważną szkołę, nakształt zgromadzenia mędrców ateńskich — Chwała Bogu, myślę sobie, tu się czegoś nauczę — Wszyscy mędracy siedzieli wkoło obszernego stołu w głębokich zatopieni myślach — Nieporuszeni wszyscy mieli oczy wlepione w siedzącego na wyższym cokolwiek miejscu; trzymającego w ręku księgę losów nakształt wyroczni, i rzucającego niecofnione wyroki raz na prawo, drugi na lewo — Mędracy sięgali tylko kiedy niekiedy do kieszeni po nowe zapytania, wyryte na cienkich papierach lub metalowych blaszkach, które ustawicznie krążyły między wyrocznią a niemi, a wszystko przy nągłębszém milczeniu — Powiedzmi, rzekłem, — ten mędrzec albo raczej arcykapłan wyroczni, który rzuca niecofnione losy, a w którego wszyscy wlepili oczy, czy siedzi na tróynogu? — Wstydź się, odpowiedział, ... na worku — To są widzisz mędracy nowocześni iakich w Atenach nie było — Ani Delfy nie znały takiego nabożeństwa i takich kapłanów — To są górnicy, którzy się zajmują wydobywaniem kruszców, i doszli: że nąybogatsze kopalnie są w kieszeniach paniczów, tylko co wypuszczonych z opieki — Myny te umięią wykopywać gładziuteńko aż do dna — Czy nie chcesz się do ich szkoły zapisać? — Nie chcę ja, odpowiedziałem, bydź górnikiem; wolę wrócić na salę maskową — Dobrze, odpowiedział stary, ale żebyś nie potrzebował pytać się o znaczenie masek co moment, oto masz szkiełko, za którego pomocą każdą wskróś przeyrzyć i w prawdziwey poznasz postaci.

Nadzwyczaj noieszony takiem nabyciem, wracałem spieszo na salę, ałem o włos nie był roztracony we drzwiach, a to od szumnego i idącego z wielką zgraią panicza, który miał maskę i powagę magnata — Szedł tak obces i prosto na mnie z nosem i brodą zadar tą, iak gdyby nikogo nie było przed nim — Wyłękniomy, uskokczyłem czém prędzey na bok, on zaś spóyrzał na mnie z pogardą i przekąsem — Ale pochwyćwszy za szkiełko, stanąłem z zadumie-

nia iak wryty, widząc przed sobą młodego bankruta. — Tylko com się z nim rozminął, nadszedł liberalista, perorujący z wielkim zapalem za przywilejami ludu i miłością bliźniego — Wszyscy go słuchali z podziwieniem; ale iakież było moje, kiedy spóyrzawszy przez szkiełko, poznałem tego samego intryganta, którego mi wprzódy staruszek pokazał w skromney masce spokojności, a przy tém ieszcze nąywiększego ciemiężyciela swoich poddanych.

Wchodząc na wielką salę, postrzegłem iakież ruch i ścisk powszechny do drzwi, a pytając się cobyto było? odpowiedział towarzyszący mi zawsze staruszek, że wchodzi na bal uczony. — Na tak poważne imie porwałem natychmiast za szkiełko... aż... spostrzegłem nąnudniejszego bakatarza — Porwało mię w tym momencie okropne ziewanie, a gdzieś tylko oczy obrócił, wszędziem widział rozdzierające się gwałtem usta. — Wtém mędrzec siadł i wydobył z za nadry pismo, biorąc się do czytania; co taką dało całemu zgromadzeniu ociężałość, iż iak letargiem dotknięci wszyscy chrapać poczęli — Gdy się to działo, wpadł nagle szczebiotliwy głupiec, który wziął na się maskę dowcipu i podjął się bawić i rozweselić całą kompanię — Jakoż były maski co się śmiały nie wiedzieć z czego, ale daleko większa część, ieszcze okropniey ziewała.

Przerwała wszakże to powszechnie ziewanie dosyć żywa i zwinna zalotnica, czyli po nowomodnemu kokietka, która wszystkich oczy zwróciła na siebie, to się uśmiechając, to wabiąc oczyma, lub kiwnieniem głowy; to nakoniec tysięcznymi zwrótami ciała zwracając na siebie uwagę — Otoczona wielkim orszakim mężczyzn, wzięła na siebie postać wesołości, przymilenia i poufałey dobroci; ale kobiety poznały ją wszystkie od razu i tysięc na nią miały potwarzy — Dla tego mężczyźni śmieli się z tego i wszystcy biegli za nią.

Widziałem tam maskowane i inne kobiety — I tak: złośnica i zręda była w postaci dobrej gospodyni; szczebiotliwa kuma w ubiorze poufałey przyiaciółki; sknera w płaszczyku rządney i oszczędney żony — Widziałem, iak obmowa nosiła sukienkę pobożności i miłości cnoty; iak mierność brała postać niepoznanej zasługi; zdrada, otwartości i przyiaźni; iak upor

nosił maskę mocnego przekonania; iak złość udawała miłość bliźniego i dawała przepisy moralnego życia; widziałem nawet iak pożyczala tey maski intrydze.

Obrażona a bezsilna pycha, nosiła barwę filozofii; chociaż się odziewało tym samym ubiorem i nadęte głupstwo cokolwiek nauką upstrzone — Częścicy iednak paradowali w tey masce nieznośni szkolnicy, gadający ięzykiem, którego nikt nie rozumiał i przypisujący sobie zgłębienie tajemnic ludzkiego rozumu — Wszakże byli tacy, którzy wierzyli w tych głupców i brali ich za głębokich filozofów — Za cóż, mówię, obracając się do moiego przewodnika, nie widzę tu ani prawdziwey filozofii, ani cnoty, ale tylko ich ubior dla masek i to ieszcze bardzo strokaty. — Bo się one, odpowiedział, nie zwykły maskować; a chodząc w towarzystwie ze skromnością, nie bardzo się lubią wystawiać na widok — Oprócz tego ich tu nikt nie zna, równie iak prawdziwey zasługi; gdyby tu weszły wziętoby ie za maski, bo ich tylko imionami i strojem przywidzianym, prawdziwego albowiem nikt nie widział, szczycą się to intryganci, to oszczercy — Przyznam ci się, że nawet nie wiem czy niepogrzebiono prawdziwey filozofii razem z Sokrotasem, a iezeli by gdzie i była, to musi być cykute — Pokażę ci iednakże iedną cnotę i zobaczysz iak ją tu przyjęto — To mówiąc wziął mię za rękę i poprowadził do drugiego pokoju — Widzisz, powiada, to niewinne stworzenie siedzące na ustroniu w kąciku? — Jest to szczerą prostota; nie wiem z kim ona tu weszła, ale ją wszyscy wzięli za głupstwo i tak wyśmiewali głośno, że ta nieumiejąca się bronić nieboga, aż tu w kąć uciekła. — Patrzay iak ieszcze i teraz wszyscy przechodzący z niey szydzą, iak ją palcami wytykają, nie poymując iak tu mógł wnieść dziwala; taki — Ale obróć się, zawołał na mnie, i weź szkiełko.

Ledwom to zrobił, postrzegłem zgryzotę sumienia idącą mdłym i powolnym krokiem w postaci śledziony. — Wspierała się na dwóch

ślugach i miała w towarzystwie doktora, którego żałośnie oratunek prosiła, ale próżno; bo ten nie miał mydła na wywabienie plam serca — W tey samey masce chodziła z drugiey strony sali opuszczona i zwiędła piękność; ciężkie nieboga cierpiała spazmy i wszystkim się okropnie skarżyła, ale się nikt nad iey cierpieniami nie litował — Bokiem i zawsze koło ściany chodził w masce oszczędności sknera — Wybladły ten i wywiedły bogacz miał próżne kieszenie; często iednakże sięgał przez zapomnienie do nich, bojąc się, żeby mu czego nie wzięto — Wprowadzony był na bal przez młodego panicza, który go często potrzebował i który mu sprawił maskę, mając ją po balu odkupić.

Powiedz mi, rzekłem do moiego przewodnika, za co ci wszyscy, którzy chodzą bez masek, przywdziewają ie natychmiast skoro się iedni z drugimi schodzą — Czy się oni boją pokazać sobie prawdziwych twarzy nawzajem? — Dla tego, odpowiedział, że w samey rzeczy z osób do tego balu należących (nazywają go zaś balem wielkiego świata), żadna nie chce uchodzić za to, czém iest w samey rzeczy; ale sobie każda nadaie wartość przez maskę iaką przywdziewa — Gdybyś ich odarł z tego ubioru i w prawdziwey pokazał postaci, w cóżby się obróciła cała ich wartość? — Byliby niczém, lub tém, czém są ludzie pospolici — Owszem, wyniesieni niekiedy i znaczący przez zbrodnie, byliby mniey od tych ostatnich — Widzisz tedy, że maskowanie się iest rzeczą konieczną, bo bez niego nie byloby wielkiego balu — Gdy to mówił, nawinęła się nowa maska, którą poznać chciałem; porwałem się więc do szkiełka, alem go więcey w rękę nie znalazł — Strwożony niezmiernie obróciłem się do moiego staruszka i zawołałem boleśnie: — Ah! i nieszcześliwy; wszak zgubiłem szkiełko! — Nie troszcz się, odpowiedział starzec; przetrzyj tylko dobrze oczy, a zobaczysz to samo — Zacząłem więc przecierać tak dobrze, że m się obudził.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu egzemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czl.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.